

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU CENA 30 G R.

Nr. 28. (317). 12. VII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



**W pełnym sezonie w naszych uzdrowiskach.**

*Rys. Charlie, Kraków*

**— Udało nam się namówić jednego gościa, ażeby zajechał do pensjonatu pani...**



# 8 kana.

Równo z świtem wiślanym pan general zdyszany  
bieży w urząd z wściekłością i trwogą,  
odsunawszy podwoje spojrzal w puste pokoje,  
spojrzal, zadrzał — nie było nikogo...

Codzień tak się zaczyna, codzień ósma godzina,  
codzień pusto, codzień awantura —  
ile już się nagderal punktualny general,  
że tak trudno dobrego coś wskórać!

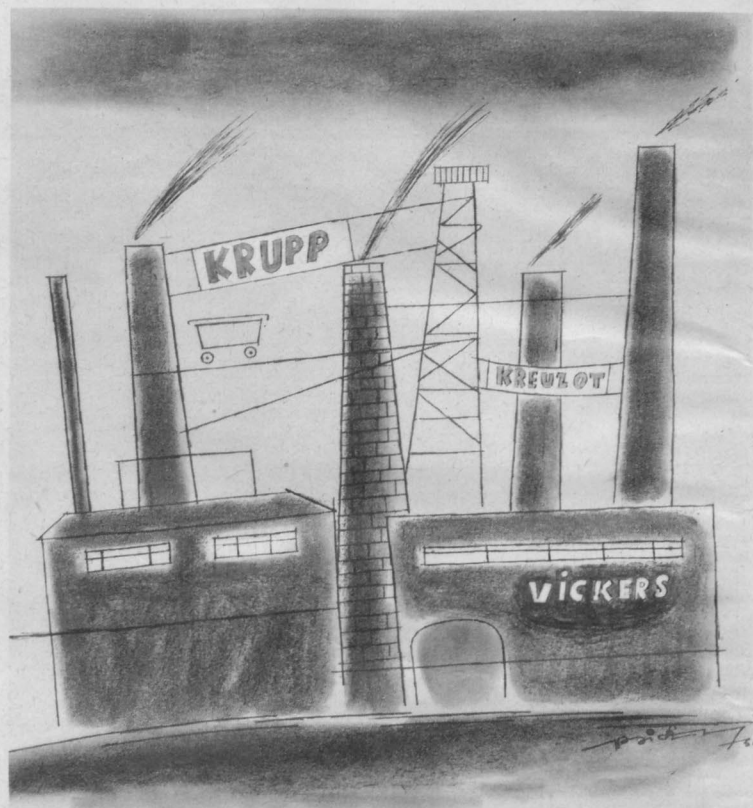
Wciąż udziela nagany pan general zdyszany,  
redukuje zapóźnionych krocie —  
ole punktualności nie naucza tych gości,  
tylko zwiększa się wciąż... bezrobocie...

Ciągle więcej i więcej — lecz gdy kilka miesięcy  
tak przeminie w wściekłości i tremie,  
w żadnym urzędzie w kraju już nikogo nie będzie...  
tylko wszędzie o ósmej... pan premier.

WITEK.

## zBrojowisko światowej sławy czyli:

Rys. J. Bickels, Lwów



...leczenie żelazem...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

# STU SPRAWIEDLIWYCH.

— Panowie czas nagli — zawołał pułkownik K. — musimy dziś zdobyć się na decyzję. Inaczej opozycja nas zdziesiątkuje...

Na to jeden z obecnych — *setny chłop*, zwolennik systemu dziesiętnego zawołał:

— Mam myśl: — Wprowadzimy w naszej organizacji system *setkowy*. Podzielimy się *na sotnie*.

— Świetnie — podchwycił szef obozu — *na sotnie*. Utworzymy taki zakon...

Wieniawa nachylił się w stronę postanki P. i rzucił jej melancholijnie:

— Idź Ofeljo do klasztoru! Trzeba zacząć pokutę. Hej, dajcie mi włosiennicę!...

Ale w lokalu był tylko *koc*.

— Tak — panowie — dowodził dalej zwolennik założenia „zakonu uczciwości” — to nam tylko pozostało — „*habit*” i „*debet*” — bo „*habet*” to już dawno nie mamy. Stworzymy pierwszą *setkę* z ludzi o charakterach „no... kryształowych. Każdy z tej *setki* wyszuka po *stu* ludzi... będziemy mieli razem — uczciwych ludzi — no, ile jest *sto* razy?...

— Zero — odpowiedział jeden z obecnych w lokalu matematyków.

— Panowie — proszę zająć się poważnie tą sprawą — czy wiecie co to za potęga... czy wiecie panowie, co to jest *setka*?...

— Hm... *setka* — mruknął jeden z dygnitarzy — to *jedynka* i *dwa zera*.

— Ależ panowie — więcej powagi. Zrobimy to jak łańcuch szczęścia. Każdy z tych *stu* ludzi roześle listy do *stu* znajomych, wzywając ich, pod groźbą, że spotka ich nieszczęście, do zwerbowania dalszych *stu* ludzi. Obliczyłem, że o ile łańcuch się nie przerwie, będziemy mieli 10.000 ludzi pierwszej kategorii, milion ludzi drugiej kategorii i *sto* milionów członków trzeciej kategorii. Taki obóz już coś znaczy...

Wśród zebranych zapanował twórczy entuzjazm. W tej chwili odwołano szefa do telefonu. Jak się okazało dzwonił Kaden, pytając się, czy go wciągnięto na listę owych „*stu*” — i jaka do tego przywiązana jest pensja. Potem dzwonił jeszcze jeden pan i pytał się,

czy, aby dostać się do „*zakonu stu*” potrzebne jest koniecznie świadectwo moralności od policji. Też nocy przychwycono Niedziałkowskiego, gdy włamał się do sądu i zniszczył swą kartę karną.

— Pan był — karany? — zapytał surowo sędzia prowadzący śledztwo.

— Tak — odparł dumnie Niedziałkowski — i to za przestępstwa polityczne. Miałem mandat karny za zaśmiecanie ulicy „*Robotnikiem*” i za kąpiel w niedozwolonym miejscu...

Wiadomość o tworzeniu „zakonu uczciwości” wywołała olbrzymie poruszenie. Zona pewnego prezesa sądu zakała sobie nawet przynieść z biblioteki więziennej encyklopedję.

— Na jaką literę? — zapytała ją dozorczyzna.

— Na literę „U” — chce się dowiedzieć, co to jest „uczciwość”.

Nowa organizacja zabrała się żwawo do roboty. Przedewszystkiem więc polecono jednemu z organizatorów sporządzenie listy „*stu sprawiedliwych*”.

Organizator zamknął się w swym gabinecie i pocił się przez trzy dni. Czwartego dnia przyszedł do szefa.

— Panie szefie — powiedział — chciałbym się o coś zapytać — czy ich musi być *stu*, czy nie wystarczyłoby *dziesięciu*?

— Dziesięciu — dlaczego tylko dziesięciu?

— No, może to wystarczy, jeśli dziesięciu wystarczało dla uratowania Sodomy i Gomory?

— Nie, musi być *stu*...

Organizator westchnął. Wrócił do domu — i dopisał na swej liście: *Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, Adam Mickiewicz, Hugo Kollataj*...

Wreszcie zdołano zebrać pełną *setkę*. Z tej okazji odbył się w „*Adrii*” bankiet, na którym uchwalono na cześć nowego zakonu zmienić nazwę lokalu na „*Bar pod setką*”. Na zakończenie jeszcze Wieniawa zapytał:

— A jaka będzie panowała reguła w naszym zakonie?

— Oczywiście reguła trapistów — wszyscy muszą zachować jak najgłębsze *milczenie!*...

## Z kosza redakcyjnego.

Sprawozdanie z koncertu Kiepur, na placu Teatralnym.

W warszawskim „Dzienniku Narodowym“: ...a następnie Kiepura zawołał „nie damy się, nie damy się, nie damy się“. Oczywiście chciał powiedzieć: „Nie damy się żydom“.

W „Robotniku“: ...a następnie Kiepura zawołał: „Nie damy się“. Oczywiście miał na myśli „Nie damy się faszystom“.

W „Gazecie Polskiej“: ...następnie Kiepura zawołał: „Nie damy się“. Oczywiście chciał powiedzieć „Nie damy się wziąć na lep hasel opozycji“.

\* \* \*

Premjer Składkowski robi inspekcję w jednym z teatrów warszawskich.

— Co to ósma rano i przedstawienie się jeszcze nie zaczęło. Zwolnić wszystkich aktorów...

\* \* \*

Przeważnie w naszym handlu hurtownikami są żydzi, a drobnym handlem trudnią się chrześcijanie. W Krakowie było inaczej. Handel hurtowny posadami prowadziła pewna pani, a drobnymi sprzedawcami byli żydzi.

\* \* \* g.

W związku z wczesnymi wizytami p. premiera w urzędach w Warszawie ma być „szpera“ otwierana już o godz. 8 rano!

\* \* \*

Pewnego dnia wpada gen. Składkowski do obserwatorium astronomicznego na inspekcję.

— Czy wszystkie gwiazdy zjawiają się punktualnie?

— Tak jest panie premierze!

— A ten jak księżyc w pełni — zjawia się punktualnie?

— Teraz pojawia się około pierwszej w południe!

— Co, dopiero o pierwszej?

— Niestety. Taki jest już system planetarny!

— Ależ ja nie myślę o księżycu ani o gwiazdach, tylko o dyrektorze i urzędnikach!...

\* \* \*

Z mowy gen. Składkowskiego:

„Możecie o mnie mówić, że Składkowski to jest ten... że Składkowski to jest taki... — ale nie wolno wam powiedzieć, że Składkowski jest niepunktualny!“... w.

## W związku z tworzeniem nowej organizacji politycznej, t. zw. „zakonu rycerzy uczciwości“

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Panie pułkowniku — kogo pan szuka?

Pułk. Koc: — Szukam 100 obywateli nieposzlakowanej uczciwości i charakteru!...

## Z „Domu kuracyjnego“ w Genewie.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



G w ó ż d ź sezonu w Genewie...

Po wypadkach w gimnazjach stanisławowskich i innych — okazuje się, że wśród uczniów zamiera *kult ciała*... nauczycielskiego.

\* \* \*

Upał jest okropny. Taki, że nawet lud wrze...

\* \* \*

Narodowy taniec dziennikarski: *taniec z węzłem* — morskim.

\* \* \*

Myśl na czasie: *wątl* policjanci są, jak wypalone papierosy: *nie-do-patki*...

\* \* \*

Reklama kącika lekarskiego „Czasu“: *Czas* leczy wszystkie rany.

\* \* \*

O pościgu za Doboszyńskim: *Bieg na przelaj*.

\* \* \*

W pewnym mieście prowincjonalnym zabrakło ulic, by przemianować je wedle nazwisk osobistości zasłużonych. Jeden z ojców miasta wpadł na szczęśliwy pomysł. Zaproponował na radzie miejskiej, by główną ulicę nazwać „ADRIA“ - tycką. Wniosek przyjęto jednogłośnie. W ten sposób uwzględniono zasługi bywalców „Adrji“.

Mecz „Cracovii“ z „Ruchem“. W pewnym momencie jeden z graczy „Cracovii“ przewraca się. Podbiega sędzia i chce dyktować rzut karny.

— Panie sędzio — usprawiedliwia się gracz „Ruchu“ — ja go nie tknąłem... ja tylko na niego chuchnąłem i zaraz się przewróciłem!

\* \* \*

Lakoniczny komunikat z meczu: „Na meczu „Wisła“ pobiła Śląsk — po meczu „Śląsk“ pobił Wisłę.

### INSPEKCJA.

Pan premier czyli „monsieur de 8 heures“ robi inspekcję. Pewnego ranka wpada nagle do „Adrji“. Wszystkie stoliki zajęte. Pan premier robi zadowoloną minę.

— No nareszcie jedno biuro — w którym wszyscy wysocy dygnitarze już o godzinie ósmej zaczynają urzędowanie...

— Co znaczy „już“ — zdziwił się dyrektor lokalu. Oni są o wiele pracowitsi niż pan premier myśli — oni tu urzędują od wczoraj.



## Letniskowe wygody.

Rys. Wik, Warszawa



— Ależ proszę pani, w prospekcie jest wyraźnie zaznaczone, że u pani jest bieżąca woda.  
— Owszem jest — ale tylko w porze deszczowej!...

## CZYTELNE ŚWIADECTWO.

— Marysiu! — woła pani doktorowa do służącej. — Sprawujesz się coraz gorzej, wobec czego jestem zmuszona odprawić cię! Nie możesz wymagać, żebym wystawiła ci dobre świadectwo!

— No, dobrze, proszę pani, ale może to świadectwo pan doktor mi napisze. Przynajmniej nikt nie będzie mógł go przeczytać! (1)

## NA EGZAMINIE.

— Jaka jest największa zdobycz współczesnej chemii?

— Platynowe blondynki, panie profesorze! (1)

## POSŁUSZNY.

— Cóż to, teraz sam robisz sobie papierosy?  
— Tak, lekarz zalecił mi dużo ruchu!

## W OPARACH ALKOHOLU.

W knajpce siedzą dwaj panowie zalani w drobną kaskę.

— No... zobacz, Fffe...luś, kto tam siedzi pod oknem!...

— Kto?

— Piekutowski!

— Który Piekutowski?

— Antoś!...

— Nnnnie...możliwe! Antoś Piekutowski nie żyje przecież!...

— Mmmmy...mmmylisz się, bracie! Sam przed chwilą widziałem, jak się ruszał! (1)

## KOMPLEMENCIARZ.

— Ta koronkowa serweta ma już siedemdziesiąt lat! — opowiada pani domu.

— Prześlizna! — woła z zachwytem gość. — Szanowna pani zapewne sama ją robiła! (1)

## URLOP W KRATKI.

## Wszędzie dobrze — ale na letnisku najlepiej...

Rys. Wik, Warszawa

Człowiek z walizką zapukał do drzwi. „Pukajcie, a będzie wam otworzone!” — piszą zwykle na drzwiach mieszkań, gdzie zepsuty jest dzwonek. To też po jednej chwili drzwi otworzyły się przed gościem.

— Życzę sobie zdrowia, szczęścia i fortuny, a w niebie złotej korony, z herbem i jabłkiem z drzewa ostatek wiadomości! — zawołał dowcipnie gość.

— Jeśli pan zawsze robił podobne kawały, to pan długo posiedzi! — mruknął ustami duszy nieogolony, ale nie odrzekł.

— Czy dostanę pokoik? — dopytywał gość.

— Ależ naturalnie. Mamy jeszcze kilka...

— A co zrobisz z temi rzeczami?

— Ktoremi?

— Temi między palcami! Mówię o walizce.

— To weźmie dozorca Jan. On jest chłopak do rzeczy

— Dozorca? Im, dziwnie nazywacie służbę.

— Służba nie drużba, mój pan! No, ale jazda!

— Oh, jaki pan niegrzeczny!

— A jak długo pan zamieszka? — spytał gbur, owłosiony jak kokos.

— Na trzy miesiące. Urlop, uwaga pan...

— Aha, urlopowany, rozumiem. A pan chce resztę spędzić?

— Znam jedną panią, która próbowała też — i potem dwa lata siedziała! — żartował niefrasobliwie gość.

— No, dosyć gadania. Czasu nie mam.

— To dobrze, bo teraz „Czas” musi płacić podatki — odparł pan z walizką.

Zarośnięty drab zaczął pobierać kluczem basowemi i takim basem huknął:

— Za mną!

Gość uszczypnął go w policzek.

— He, he! — zachichotał. — No tak ostro, siostro! A czy w tych pokojach jest woda bieżąca?

— Naturalnie. Bieżąca po ścianach!... — odparł z uśmiechem wykształconego bazylijską brodac.

— A jedzenie? Jakie jest jedzenie?

— Pierwsza klasa z miękkimi siedzeniami!

— Dziś mam apetyt na mizerję.

— Stale jest mizerja...

— A do tego kureczka.

— Wczoraj jeden tu dostał kureczka po jedzeniu.

— No, to świetnie! — ucieszył się gość. — Chodźmy.

Ujrawszy pokoik, gość się roześmiał:

— To ma być pokój?? Niech pan da pokój! Jakie wąskie łóżko!

— Zaraz wsławię szersze, a la Ludwik Czternasty i pół, bo Piętnasty byłby dla pana ciut-ciut przyżyczy! — ironizował zarośnięty drab.

— A tu co widzimy?

— Strój dla pana.

— Pidżama? Dlaczego w paski? — I poci ten numer na plecach?

— Widzi pan, u nas każdy pensjonariusz, to człowiek zgubiony. Nie chcemy, żeby nam się zgubił jeszcze raz i dlatego dajemy numery.

Gość z uciechy klasnął w ręce, potem zarośniętego w policzek.

— Wspaniały pomysł! Ja poproszę o numer, w którym byłaby siódmka i trójka, bo to moje szczęśliwe numery!

— A jednak dostał pan trzy miesiące... — szepnął ponury brodac.

To rzekłszy, trzasnął drzwiami i zamknął je na spust, który miał do picia.

— Hej, — wrzasnął gość — co to za granda?! Ja nie jestem sklep po siódmiej, żeby mnie pan zamykał!



— Czy pluskwy nie dają się panu bardzo we znaki?  
— O nie, w dzień przebywam na dworze, a w nocy na nich leżę, nie mogą się więc poruszać!...

## Foko-amator.

Rys. S. Keller, Warszawa



Uwaga! Uśmiechnąć się proszę!

Pan z kluczami wrócił.

— Słóweczko... — rzekł. — Czy pan ma odciski?

— Jak angina! Ledwie tu dołazłem z dworca!

— Ale czy pan ma odciski palców?

— Palcóóóó?? Zwarjował pan?! Przecież nigdy w hotelu nie biorą odcisków palców!

— W takim hotelu biorą. Przecież tu jest więzienie!

— Cooo? A ja myślałem, że tu jest pensjonat „Pod Niezabudką”. Powiedzieli mi na dworcu, że trzeba iść prosto, na lewo na prawo i na lewo.

— Odwrotnie! Trzeba było iść prosto, na prawo, na lewo i na prawo. Złe pan zaszedł.

— Całe jeszcze szczęście, że wobec tego nie jestem panią! — westchnął gość i autentycznie zemdlął.

BOGDAN BRZEZIŃSKI.

## RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Mam z nim urwanie głowy! — mówiła Hydra do swego pogromcy.

— Gwiżdżę na pana! — wołał policjant do nadbiegającego z pomocą kolegi.

— Rząd obalony! — cieszył się kreglista, obalając rząd kregli.

— Pan we mnie wmawiał! — rzekła taśma Still'a do speakera.

— Głosu mi braknie! — martwił się poseł, który otrzymał zamato głosów.

— Dajmy temu pokój! — rozkazał hotelarz portjerowi, wskazując przybyłego gościa.

Bogdan.



## Na temat ostatniej porażki „Ruchu” DOKĄD PAŃSTWO JADĄ?

Rys. Charlie, Kraków



— Ja... jak my możemy grać, kie... kiedy oni grają dwiema piłkami...

Na ulicy spotykają się panie Fujarkiewiczowa i Furgalska. Całują się i ściskają. Ta sobie mówi, ta sobie mówi — pełno radości i krzyku... Po chwili rozmowa schodzi na aktualny temat wakacyj:

— Dokąd państwo jedziecie? — pyta Furgalska. Zapytana zastanawia się, czemu zaimponować p. F.

— W tym roku jedziemy do Paryża! Ja chciałam do Monte-Carlo, ale mąż uparł się. Koniecznie chce do Paryża... A ponieważ mądra głupiemu zawsze ustąpi, dlatego zgodziłam się. A dokąd państwo wyjeżdżają?

— Do Włoch

— Zazdroszczę kochanej pani. Włochy to chyba najpiękniejszy kraj na świecie... Czyż może być coś wspanialszego, jak ruiny starożytnego Rzymu albo Addis-Abeby... Kiedy państwo wyjadą?

— Za parę dni. Mamy jeszcze do załatwienia formalności paszportowe...

— My paszporty mamy już wyrobione.

Po upływie niecałych trzech godzin obie panie znów padają sobie w objęcia, całują się i żegnają.

\* \* \*

W kawiarni spotykają się dwaj panowie F. F.

— Sługa najniższy! woła Furgalski. Gdzie państwo wyjeżdżają na wakacje?

Fujarkiewicz przez chwilę zastanawia się, czym zaimponować Furgalskiemu. Wreszcie mówi:

— Do Raguzy jedziemy. Tyle się o niej słyszało...

— A my wybieramy się do Neapolu. Chcemy zobaczyć Neapol i umrzeć!

— Zazdroszczę. Neapol, to śpiewające miasto...

— Pańska Raguzka też nie jest do pogardzenia. — Bądź co bądź, perła Adrjatyku...

— Ale zawsze to nie Neapol. Najchętniej namówiłbym żonę na podróż razem z państwem. Ale niestety kupiliśmy już bilety...

— Co do mnie, też chętnie wyrzekłbym się Neapolu dla towarzystwa państwa. Jednak mamy już paszporty.

Obaj panowie rozmawiali jeszcze parę minut i pożyczyli sobie na dogodne raty — szczęśliwej podróży.

\* \* \*

W tydzień później na deptaku w Kaczym Dole spotkali się państwo Fajarkiewiczowie z Furgalskimi. — Przeszli obok siebie, zapatrzeni każde w inną stronę. Udali, że się nie widzą.

Napisał Felix.

## Honorowy kuracjusz.

Rys. Charlie, Kraków

### SAMOKONTROLA.

Pani Bączkowa jest uosobieniem ciekawości kobiecej.

Niedawno kupiła sobie papugę i umieściła ją wraz z klatką obok swego łóżka.

— W jakim celu? — pytają ją znajomi.

— Bo jestem strasznie ciekawa, co mówię przez sen!

### WYJAŚNIŁ.

Ojciec skarcił synka, a potem spytał:

— A czy wiesz, dlaczego nazwałem cię małym głuptaskiem?

— Bo nie jestem tak dużym, jak tatuś!

### NIEPOROZUMIENIE.

— Przepraszam, czy mógłbym obejrzeć osobliwości tego zamku?

— Niestety, bardzo żałuję, ale — państwo wyjechali do miasta.

### RADJOFONJA.

Do magazynu radiowego wpada jakiś klient i woła z oburzeniem:

— To skandal! Sprzedał mi pan aparat z dwuletnią gwarancją, a tu już w ciągu pierwszego tygodnia przepowiednie pogody nie zgadzały się aż trzy razy!



— Jestem panom winien rewanż za „Adrie” — poprosze jeszcze jedna kolejke!...

# MOWA P. PREMJERA. Po „wczesnej” inspekcji premjera Składkowskiego.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Dzień nietyle premjery, ile premjera. Odbywają się obrady związku, związanego uczuciami koleżeństwa dla premjera...

I tak się jakoś składkowski, że pan premjer ma zabrać głos.

— Zabrali nam ćwierć pensji, zabrali nam wysłużone lata — mogą jeszcze zabrać głos! — wzdycha przez związek.

Napięcie ogromne. Kilka tysięcy volt. Przyczem jedną woltę robi wiceprezes, który w kąciku gra w oko z sekretarzem.

Wchodzi premjer krokiem sławojuskowym. Na głowie premjer ma — tysiąc kłopotów. W rękach dzierży ster.

— Panowie! — woła. — Cieszę się, że tu przemawiam, że mogę wam powiedzieć niejako parę słów do słuchu. Zjechaliście się tu ze wszystkich stron mocarstwowej Polski, ale muszę z przykrością zaznaczyć, że zjechaliście na psy!

Dawniej przychodziliście punktualnie, jak zegarek. A dziś? Byłem o ósmej i nikogo nie zastałem! Czyż można tak zaczynać pracę? Panowie! Żadna praca nie hańbi, prócz robienia szuflotówek i rozpruwania kas rakiem, choć — prawdę mówiąc — na bezrybiu i rak ryba.

Wiem, że chętnie spalilibyście mnie. Takie auto-da-fe... Sam słyszałem, gdy mój samochód zbliżał się do pewnej instytucji państwowej, że jeden z panów kolegów zawołał:

— Auto to ffe!

Panowie! Polskę buduje się o ósmej! Punktualność jest zaletą gentlemana. Bądźcie gentlemanami! Panowie koledzy — od jutra rozpoczniecie pracę o ósmej rano!

Premjer skłonił się i zeszedł z trybuny. Ale nikt nie bił brawa. Było jednak widać, że prezes związku bije się z myślami.

— Dlaczego takie nikłe wrażenie wywołała moja mowa? — pyta szeptem strapiony premjer.

Prezes podrapał się za uchem.

— Bo my niebardzo rozumiemy, jak pan premjer sobie życzy...

Premjer uśmiechnął się.

— Mówiłem wyraźnie: chcę, żeby panowie rozpoczęli pracę punktualnie o ósmej rano.

— Hm, tak, panie premjerze... Ale — —

— Ale?

— ...ale to jest zjazd Związku Nocnych Dozorców!!!!

STARY KON.



- Janie, czy pan premjer Składkowski opuścił już gmach naszej dyrekcji?  
— Tak jest, panie dyrektorze!  
— To wobec tego niech Jan obudzi mnie o 12-tej w południe!...

## Nowe źródło.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Czego pan taki skwaszony? Nie pił pan „Józi” i „Zosi”?

— Nie. Piłem u panny Jadwigi... Teraz będę musiał wypić od — żony!...

## OPOWIEŚCI MORSKIE.

Marjusz po powrocie ze swej podróży morskiej opowiada przyjaciółom w Marsylii:

— Słuchajcie, a pewnego dnia otoczyła nas taka masa homarów, że morze było zupełnie czerwone.

— No, dobrze — przerywa jeden ze słuchaczy — ale homary są czerwone dopiero po ugotowaniu.

— Właśnie — podchwytuje nie stropiony Marjusz — musisz wiedzieć, że płynęliśmy przez Golfstrom.

## NIC DZIWNEGO.

— Ach, ten Henryk jest strasznie nie-szczęśliwy.

— Dlaczego?

— No, bo jest matematykiem, a ma taką nieobliczalną żonę.

## AD SZKOT.

Pewien Szkot był tak oszczędny, że nawet wołał nie myśleć, aby mu się coś nie wydawało!

## Obrazek ze „Święta Morza”

Rys. B. Stuszkiewicz, Gdynia



— Ależ nie bierzcie tyle wody na pamiętkę, bo i tak mamy małe morze!



## „Głosy cywilizacji” w naszych letniskach.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



„Wsi spokojna — wsi wesola”!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.